
Z rozważań spawacza-humanisty. Myśli bardzo nieuczesane

Grzegorz Marzec

TEKSTY DRUGIE 2025, NR 6, S. 403–415

DOI: 10.18318/td.2025.6.18 | ORCID: 0000-0002-7436-8276

1

W przedmowie do kolejnego wydania swojej głośnej książki Martha C. Nussbaum przypomina słowa Marca Rubia wypowiedziane w trakcie prawyborów prezydenckich Partii Republikańskiej w 2015 roku: „Potrzebujemy więcej spawaczy, a mniej filozofów”¹.

¹ „We need more welders and less philosophers”. Zob. M.C. Nussbaum, *Not for Profit. Why Democracy Needs the Humanities*, Princeton and Oxford 2016, s. XVI. Wypowiedzi tej nie znajdziemy w polskim przekładzie książki, który opiera się na pierwszym wydaniu z 2010 r.: M.C. Nussbaum, *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, przeł. Ł. Pawłowski, przedmowa J. Kuisz, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2016. Należy tytułem kronikarskiego obowiązku przypomnieć, że tamte prawyborcy, a następnie prezydenturę wygrał Donald J. Trump. Za drugiej kadencji Trumpa, rozpoczętej w 2025 r., Rubio pełni funkcję sekretarza stanu. Podobną wypowiedź, zresztą na kilka lat przed Rubiem, mogliśmy usłyszeć w Polsce w 2012 r. W wywiadzie dla Polskiego Radia premier Donald Tusk mówił o tym, że jest za dużo politologów, a za mało spawaczy. I ta wypowiedź była szeroko komentowana, również po latach, m.in. w czasie gdy procedowano nową ustawę o szkolnictwie wyższym i nauce, tzw. ustawę 2.0.

Grzegorz Marzec – dr hab., prof. IBL PAN. Jego główne zainteresowania badawcze oscylują wokół zagadnień teoretycznoliterackich, badań pamięciowych, a ostatnio – nowych technologii i mediów społecznościowych. Autor czterech monografii i licznych artykułów w periodykach naukowych.

Szybka internetowa kwerenda pokazuje, że to zdanie było szeroko komentowane przez różne strony sporu politycznego, również na łamach czasopism pokroju „New York Times” czy „Forbes”. Nieco upraszczając, neoliberalowie generalnie zgadzali się z Rubiem, że finansowanie nauki powinno być przede wszystkim nakierowane na innowacje i związki z gospodarką. Podkreślali przy tym, że spawaczy, podobnie jak innych wykwalifikowanych pracowników, jest rzeczywiście w Stanach Zjednoczonych za mało jak na skalę potrzeb. Z kolei po stronie lewicowej dominowały wnioski bliskie konkluzjom Marthy Nussbaum, której książka, jak sama podkreśla, ma dowodzić tezy, że umiejętności rozwijane przez nauki humanistyczne są niezbędne w każdej zdrowo funkcjonującej demokracji – czy raczej są niezbywalnym warunkiem, aby dana demokracja funkcjonowała poprawnie².

Jednakże zaproponowane przez Rubia przeciwstawienie spawaczy (rzemieślników, inżynierów etc.) filozofom (czy humanistom w ogóle) nie jest głęboko filozoficzne i zgodne z myśleniem humanistycznym. Nie sądzę, by jakikolwiek rozsądny humanista deprecjonował pracę spawacza i jednocześnie postulował, by zwiększać liczbę humanistów kosztem niehumanistów. Nieobca humanistom jest wprawdzie technofobia, co być może w sposób najbardziej ewidentny uwidoczniło się w myśleniu Martina Heideggera, jednak technofobi, podobnie jak entuzjaści nowych technologii, występują także wśród przedstawicieli nauk niehumanistycznych. Jednocześnie, wbrew potocznej intuicji, technofobiczne mogą być również czynniki rządowo-państwowe, odpowiedzialne za podział środków finansowych na granty, czy to na poziomie krajowym, czy europejskim. Z tego względu, co ma odniesienie w głównej mierze do nauk medycznych, grantodawca poprzez swoich ekspertów sprawdza, czy dany projekt nie narusza powszechnie uznawanych wartości etycznych w zakresie na przykład badań na zarodkowych komórkach macierzystych czy testowania leków i procedur na zwierzętach. Rozstrzygająca te problemy bioetyka jest w równej mierze dyscypliną humanistyczną, co ściśłą i wymaga łącznego zaangażowania między innymi filozofów, socjologów, prawników i przedstawicieli nauk eksperymentalnych. Rzecz jasna, kwestia ta wykracza daleko poza nauki biologiczne i medyczne, a w ostatnim czasie wiąże się zwłaszcza ze sprawą sztucznej inteligencji. Dowodem powołana pod egidą UNESCO Katedra ds. Etycznego Zarządzania Sztuczną Inteligencją w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN³.

2 M.C. Nussbaum, *Not for Profit*, s. XVII.

3 I tu również jest pole popisu dla humanistów, nie tylko filozofów etyków: jeśli mówimy o rozwijanych obecnie LLM-ach, czyli dużych modelach językowych, do których należą m.in. ChatGPT,

2

Humaniści podejmowali wprawdzie rozmaite próby, zwłaszcza po wielkiej emancypacji nauk ścisłych w XVII wieku i później, a także po rewolucjach przemysłowych, by swój typ myślenia posadzić w koronie wszelkiego poznania. Zaczęło się to po prawdzie już w starożytności, w IV wieku p.n.e., kiedy to Platon na czele swojego hipotetycznego państwa postawił króla-filozofa – idea, która przewijała się później w wielu traktatach z zakresu filozofii polityki. Platon, co oczywiste, nie był jednak humanistą, ponieważ idea humanizmu (zgodnie z nazwą – łacińskiego) pojawiła się znacznie później, a same nauki humanistyczne to już całkiem świeży concept. Platon nie był zatem humanistą, dlatego Karl Popper mógł go oskarżyć o stworzenie pierwszej w historii doktryny państwa totalitarnego. Trudno mi się w tym zakresie zgodzić z Popperem; gdy jednak spojrzymy na jego tezę z perspektywy polskiej, to trudno mu nie przyznać racji, ponieważ pierwszy quasi-platoński król, który przychodzi mi do głowy, to „filozof z Sanssouci”, czyli Fryderyk II, inicjator rozbiorów Polski i propagator absolutyzmu (ale oświeconego).

Badaj najpoważniejszą inicjatywą wydobywania humanistyki z kryzysu, w jakim znalazła się wobec triumfu nauk ścisłych i eksperymentalnych, były – związane z przełomem antypozytywistycznym – próby hermeneutyczne. Ton tej dyskusji nadał Wilhelm Dilthey, wyodrębniając *Verstehen* (rozumienie) jako specyficzną metodę poznawczą humanistyki i przeciwstawiając ją *Erklären*, czyli wyjaśnianiu, typowemu dla nauk ścisłych. Dokładna relacja tych pojęć nie jest u Diltheya zupełnie oczywista, ale też nie ulega wątpliwości, że zdaniem filozofa drogą do prawdziwie głębokiego poznania jest *Verstehen*. Jego kontynuatorzy, przede wszystkim wspominany tu już Heidegger, sprawę jednak skomplikowali, uznając, że rozumienie określa całość naszego stosunku do świata, co – jak wiadomo – Heidegger nazwał „byciem-w-świecie”. W-świecie-rozumiejąco-bytują-wszyscy, i nie ma tu rozróżnienia na humanistów, do tego w jakikolwiek sposób uprzywilejowanych, i tak zwanych innych.

Za odmienny rodzaj namysłu, w który humaniści się angażują, by naświetlić podstawy poznania w naukach ścisłych, co może być niekiedy rozumiane jako działanie „ściślakom” na złość, należy uznać filozofię nauki. Relacja filozofii nauki z nauką uprawianą praktycznie była wielokrotnie i chyba niekonkluzywnie dyskutowana. Nie jest mi wiadome, czy ktokolwiek przeprowadzał badania statystyczne, z których wynikałoby, ilu praktykujących naukowców

Copilot, Gemini, DeepSeek, w tym polskie Bielik i PLLuM, to nie da się robić tego sensownie bez udziału humanistyki.

śledzi prace i wyniki powstające na wydziałach filozofii nauki, a także ilu filozofów nauki bezpośrednio angażuje się w prace praktykujących naukowców, pomagając w rozstrzyganiu sporów metodologicznych na etapie pracy w laboratorium (to ostatnie podejście było między innymi sugerowane przez Angelę Potochnik). W rzadszych przypadkach praktykujący naukowcy bywają również wybitnymi filozofami nauki, jak Ernst Mach, fizyk, historyk i filozof nauki, kojarzony z empiriokrytycyzmem; Pierre Duhem, fizyk teoretyczny przełomu XIX i XX wieku, zapewne najlepiej obecnie pamiętany ze względu na tezę Duhema–Quine’a; Percy Williams Bridgman, fizyk noblista z 1946 roku; czy wreszcie Thomas S. Kuhn, który jednak wprawdzie doktorat z fizyki na Harvardzie obronił, ale już w trakcie jego pisania bardziej skłaniał się w kierunku historii i filozofii nauki.

Te czy inne sposoby, jakimi nauki humanistyczne, odznaczające się pierwiastkiem wyższości poznania humanistycznego, próbowały dowartościować się wobec sukcesów nauk eksperymentalnych – bardziej chyba wpływały na lepsze samopoczucie humanistów niż w jakikolwiek widoczny sposób przekładały się na działalność nauk niehumanistycznych. Potrzebę, rolę, funkcje humanistyki można i należy tłumaczyć, ale – jak sądzę – bez owego pierwiastka wyższości, który faktycznie jest odwrotną stroną kompleksu niższości. Nie ma jednak powodu, by humaniści popadali w kompleksy, może poza tym jednym i dojmującym faktem, że co do zasady są gorzej opłacani, a liczba etatów w humanistyce jest sukcesywnie zmniejszana. Dzieje się tak, ponieważ do badań naukowych przykładana jest przez dysponentów budżetu kategoria możliwie natychmiastowej stosowności. A chociaż stosowność w badaniach humanistycznych może być opisywana niezwykle szeroko, to nie musi być ona natychmiastowa ani też tak spektakularna⁴.

3

I czy nie jest wyolbrzymieniem przyjmowana poniekąd za pewnik konstatacja, że światy nauk humanistycznych i eksperymentalnych całkowicie się już rozeszły i rozjechały, że pendolino nauk eksperymentalnych pędzi gdzieś

4 Z wpisu na profilu X użytkownika TylkoPiszę z 13 grudnia 2025 r. – z wpisem tym się w pełni utożsamiam: „Uznanie nauk humanistycznych za nieaplikowalne. Nauki humanistyczne mają ogromny potencjał aplikacyjny, który ogranicza jedynie nasza wyobraźnia. Pierwszy z brzegu przykład poloniści i gamedev” (pisownia oryginalna). Gamedev to skrótowiec od „Game Development”, czyli procesu tworzenia gier komputerowych. Pytanie tylko, czy chodzi bardziej o ograniczenia wyobraźni osób spoza humanistyki, czy może – samych humanistów.

daleko w kierunku nowego lepszego świata, podczas gdy ciuchcia humanistyki stoi wciąż na peronie i dopiero co „palacz węgiel w nią sypie”? Czy rzeczywiście są to światy całkowicie rozłączne? Zbyt rzadko przypominamy (gdyż chyba już to robiono w przeszłości), w jakich okolicznościach powstała chociażby mechanika kwantowa. Istnieje przecież istotowa wspólnota literatury i sztuki pierwszych dekad XX wieku (te zaś są pochodną ogólnego kształcenia humanistycznego) a tym, co jako konstrukty teoretyczne proponowali Werner Heisenberg, Max Planck, Erwin Schrödinger i inni. Wszyscy oni byli czytelnikami poezji, niektórzy, jak Schrödinger, uprawiali ją sami⁵. Następnie, zwrótnie, ich odkrycia, jak choćby zasada nieoznaczoności, wpływały na poezję, a nawet na kulturę masową, bo przecież kot Schrödingera jest fenomenem popkultury. Nie przypadkiem w serialu *Breaking Bad* (2008–2013) spotykają się w jednym miejscu chemik, który działa (no cóż, przestępczo) pod nazwiskiem Heisenberg, oraz poezja Walta Whitmana⁶. Gdy zaś prawdziwy Heisenberg (Werner) w 1920 roku podejmował studia z fizyki na Uniwersytecie w Monachium, musiał się spotkać z pracami grupy Der Blaue Reiter, założonej między innymi przez Wasilija Kandinskiego, do której należeli ekspresjoniści, fowiści, abstrakcyjniści, prymitywiści i surrealiści, w tym Paul Klee. W kręgu tej dość niejednorodnej grupy poruszali się również tacy artyści jak Arnold Schönberg, twórca dodekafonii, mannowski Adrian Leverkühn⁷.

Nikt przecież nie rodzi się biologiem, fizykiem, inżynierem. Nikt też nie rodzi się humanistą. Wszyscy jednak przychodzimy na świat, który już jest jakoś urządzony: przez biologów, fizyków, inżynierów, humanistów, a także spawaczy, którzy budują nam mosty i bloki mieszkalne. I urządzamy ten świat wspólnie; oby w sposób rozumny i odpowiedzialny. Świat w jednakim stopniu wita nas skalą Apgar i szczepionką przeciw WZW-B, jak i systemem prawnym i pojęciowym, z którego wtedy jeszcze nie zdajemy sobie sprawy, ale

5 Schrödinger pojawi się tu jeszcze parokrotnie. O ciemniejszych stronach jego biografii litościwie będę milczał, jakkolwiek sprawa jest dość znana.

6 Prawdziwe imię i nazwisko głównego bohatera to Walter White, nawiązujące do Whitmana. Jednak poezja Whitmana pojawia się w serialu całkiem dosłownie, a nawet odgrywa pewną rolę w intrydze.

7 Dla porządku przypomnijmy, że i Heisenberg parał się filozofią nauki, a jego prace w tym zakresie były tłumaczone na język polski, m.in. *Fizyka a filozofia*, przeł. S. Amsterdamski, Książka i Wiedza, Warszawa 1965. Na boku zostawiam do dziś dyskutowane związki Heisenberga z nazizmem. Odnotowano je również w *Oppenheimerze* Christophera Nolana (2023), gdzie fizycy z Los Alamos prowadzą korespondencyjny wyścig z zespołem Heisenberga o to, kto pierwszy skonstruuje bombę jądrową.

który powinien być skonstruowany w języku nieustannie przez humanistów sprawdzanym.

A przecież nie ma tak naprawdę wielkiego rozdzwiku pomiędzy humanistyką i spawalnictwem, ponieważ spawanie, czyli łączenie, to jedna z podstawowych funkcjonalności humanistyki. Jest to spawanie u absolutnych fundamentów społecznego gmachu, szerszej konstrukcji społecznej. Szczególnie w sytuacji obecnej nadpodaży bodźców i informacji bycie spawaczem-humanistą wydaje mi się pomysłem nie najgorszym. Nie chodzi tu wcale o powrót do metanarracji i struktur; wielkie opowieści są bowiem traktowane obecnie, być może na wyrost, z dość dużą ostrożnością⁸. Celem humanisty jest nie tyle przywracanie jakiegoś utraconego i pierwotnego porządku, ile raczej dostrzeganie reguł, które za tym rozdrobnieniem, za tą złożonością stoją, a także wynikających z nich konsekwencji oraz proponowanie wzorów i pojęć, które ograniczą potencjalnie szkodliwe skutki tych zjawisk, wzmocnią zaś te, które uważa się za pożądane⁹.

Jest w to porównanie wpisana wizja nauk humanistycznych jako nie tylko teoretycznych, ale i praktycznych. Myślenie o humanistyce jako rodzaju praktycznego rzemiosła nie jest, rzecz jasna, niczym nowym. Starożytni Grecy, w tym Platon i Arystoteles, mianem *techne* określali te wytwory kultury, którymi humaniści zwykle się zajmują: poezję, muzykę i sztukę. Być może ważniejsze w tym kontekście jest zaproponowane przez Arystotelesa w *Etyce nikomachejskiej* rozumienie pojęcia *phronesis*, czyli mądrości praktycznej (w przekładzie Danieli Gromskiej dość nieszczęśliwie oddawanej jako *rozsądek*), odmiennej zarówno od wiedzy naukowej, jak i sztuki, pozwalającej w działaniu odróżniać rzeczy dobre od złych¹⁰. Przeciwwstawienie wiedzy naukowej i mądrości praktycznej mogłoby sugerować, że humanistyka jako *phronesis* jest nienaukowa, pamiętajmy jednak, że dla Arystotelesa *phronesis* jest powiązana z etyką mądrością w działaniu, która w sposób konieczny uzupełnia się z wiedzą teoretyczną. Co więcej, wedle dzisiejszych odniesień do *phronesis* przeciwstawienie to jest po prostu zbyt rygorystyczne, ponieważ również poznanie naukowe musi zawierać jakiś komponent *phronesis*.

8 Na wyrost, ponieważ, jak się zdaje, głód opowieści w nas nie gaśnie. Utwory fabularne, czy to powieściowe, czy filmowe, mają się póki co całkiem dobrze.

9 Zaproponowane tu ujęcie roli humanisty jest oczywiście z jednej strony zbyt zawężające, z drugiej – zbyt ogólnikowe. Być może przy innej okazji zostanie poszerzone.

10 Por. Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, w: tegoż *Dzieła wszystkie*, t. V, przeł. D. Gromska i in., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 197–198.

W XX wieku mieliśmy co najmniej dwie duże interpretacje tej arystotelejskiej koncepcji: w *Prawdzie i metodzie* Hansa-Georga Gadamera oraz w *Dziedzictwie cnoty* Alasdaira MacIntyre'a. Gadamer, zarówno w nawiązaniu do Arystotelesa oraz osiągnięć amerykańskiego pragmatyzmu, jak i do poświęconego *phronesis* seminarium Heideggera, twierdził, że wszelkie myślenie i poznanie ma charakter aplikacyjny, to znaczy w sposób konieczny wynika z usytuowania podmiotu. Z kolei MacIntyre uważał *phronesis* za najważniejszą z cnót w arystotelejskim systemie etycznym¹¹ i jednocześnie uczynił ją podstawą własnego modelu filozofii społecznej, w której niemożliwe jest oddzielenie wiedzy od okoliczności, które towarzyszyły jej powstaniu¹². Można by składować za *Myślą nieoswojoną* Claude'a Lévi-Straussa, że humanistyka nie jest społeczną inżynierią, ale majsterkowaniem – w całkowicie dodatnim sensie nadanym przez antropologa terminowi *bricolage*. I nawet gdy Lévi-Strauss buduje strukturalistyczną opozycję nauka – mit i stwierdza, że „uczony – tworzy zdarzenia (zmieniając świat) przy pomocy struktur, *bricoleur* tworzy struktury przy pomocy zdarzeń”¹³, to jednak przeciwstawienie to koniec końców okazuje się nieostre, ponieważ również myślenie naukowe zawiera w sobie elementy *bricolage'u*.

4

Po Anschlussie mieszkający w Grazu Erwin Schrödinger wyemigrował do Irlandii. W latach czterdziestych prowadził cykl wykładów w Trinity College w Dublinie, w 1944 roku opublikował opartą na treści wykładów książkę *What Is Life?*¹⁴. W krótkim wstępie do tej ostatniej przedstawił następujący dylemat:

11 Zob. A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przeł. A. Chmielewski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 282. Stosowane przez MacIntyre'a tłumaczenie *phronesis* to „inteligencja praktyczna” (por. również przypis tłumacza, s. 283).

12 Już na samym początku książki MacIntyre przedstawia następujący eksperyment myślowy: wskutek jakiejś potężnej katastrofy nauka jako taka przestała istnieć. Jednak jakiś czas potem próbuje się ją odtworzyć, mając do dyspozycji jedynie strzępy teorii i wiedzy. Zadanie to jednak nie jest dla ludzi w sposób sensowny wykonalne, „ponieważ konteksty nadające sens ich postępowaniu zostały już utracone, być może na zawsze”; tamże, s. 22.

13 C. Lévi-Strauss, *Myśl nieoswojona*, przeł. A. Zajączkowski, PIW, Warszawa 1969, s. 39.

14 Książkę, należy dodać, niezwykle wpływową. Warto odnotować, że w 1947 r. recenzję tej książki, na zamówienie „Problemów”, przygotował Roman Ingarden. Recenzja ta za życia Ingardena nigdy się jednak nie ukazała. Została przedrukowana, za zgodą prof. Romana Stanisława Ingardena (syna), pt. [*Nauka i filozofia*] *Na marginesie rozprawy Schrödingera „What is life?”* w „Fi-

Zdajemy sobie wyraźnie sprawę, że dopiero teraz zaczynamy zdobywać niezbędne dane, pozwalające połączyć wszystko, co wiemy, w jedną całość. Jednocześnie jednak niemożliwością stało się niemal, by umysł jednostki ogarnął więcej niż niewielki jej, wyspecjalizowany fragment. Nie widzę innego sposobu uniknięcia tego dylematu (chyba że mielibyśmy w ogóle zrezygnować z naszego celu) jak ten, że przynajmniej niektórzy z nas próbować będą syntezy faktów i teorii na podstawie wiedzy z drugiej ręki, nawet gdyby związane z tym było ryzyko ośmieszenia się¹⁵.

Nie widać tego w przekładzie, ale w wypowiedzi Schrödingera ukryte jest nawiązanie do spawalnictwa¹⁶. Wyraża się tu z pewnością odwieczne metafizyczne marzenie, by stworzyć jedną teorię objaśniającą całą rzeczywistość – „teorię wszystkiego”. Proszę mnie źle nie zrozumieć: nie jest absolutnie moim celem sprowadzanie fizyki do metafizyki. Możliwość takiej unifikacji jest problemem do dziś poważnie w fizyce rozważanym, stanowi kontynuację prób podejmowanych przede wszystkim przez Newtona, potem Maxwella, wreszcie przez Einsteina, który próbował pogodzić ogólną teorię względności z elektrodynamiką w tzw. jednolitej teorii pola. Obecnie prowadzone próby, podejmowane onegdaj i przez Schrödingera, są próbą pojednania dwóch najważniejszych i konkurujących ze sobą koncepcji, tj. ogólnej teorii względności i mechaniki kwantowej. Nie ma wśród fizyków jednomyślności, czy taka unifikacja jest w ogóle możliwa¹⁷. Samo jednak dążenie do jej osiągnięcia

lozofii Nauki” 1998, nr 1 (21), s. 137–150. W końcowej części artykułu Ingarden krytykuje, jak sam to ujmuje, tzw. „filozoficzne” poglądy Schrödingera, które odczytuje jako mieszanekę filozofii Schopenhauera i hinduskiej metafizyki. Ingarden czuje się w obowiązku przypomnieć, że nauki humanistyczne również mają swoje rygory metodologiczne, które fizyk w jego ocenie narusza: „«Filozoficzne» badania – o ile należy w ogóle je uprawiać – są również obowiązane do odpowiedzialności naukowej i należytego uzasadniania twierdzeń, jak badania «naukowe»”. Tamże, s. 147.

15 E. Schrödinger, *Czym jest życie?*, przeł. S. Amsterdamski, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 13.

16 „[...] to acquire reliable material for welding together [...]”; E. Schrödinger, *What Is Life? The Physical Aspects of the Living Cell, with Mind and Matter & Autobiographical Sketches*, Cambridge University Press, New York 2013, s. 1.

17 Stephen Hawking stwierdza: „Szanse opracowania takiej teorii wydają się dzisiaj znacznie większe, ponieważ wiemy dużo więcej na temat wszechświata. Nie powinniśmy jednak grzeszyć nadmierną pewnością siebie, ponieważ przydarzyło nam się już kilka fałstartów. [...] Wciąż jednak wierzę, że mamy podstawy do ostrożnego optymizmu. Możemy być całkiem blisko ostatecznego zakończenia poszukiwań praw rządzących naturą. Mamy ogólną teorię względności, cząstkową teorię grawitacji oraz cząstkowe teorie dotyczące oddziaływań słabych,

dowodzi, że spawalnictwo jest nieobce i naukom przyrodniczym. Jeśli można mówić o różnicy, to w humanistyce trudno byłoby mówić o jakichkolwiek poszukiwaniach teorii wszystkiego, jakiejś jednoczącej metanarracji – była już o tym mowa. Zatem humaniści byliby raczej spawaczami-bricoleurami, a po drugiej stronie mielibyśmy spawalników-inżynierów¹⁸. Różne zadania, różne metody, różne marzenia, ale cel poniekąd wspólny.

5

Do tych nieco chaotycznych i eseistycznych przemyśleń skłoniła mnie lektura świetnego numeru 3/2025 „Tekstów Drugich” pod hasłem „Humanistyka publiczna?”. Na marginesie pomieszczonych tam tekstów dodałbym, że ktoś, kto obserwuje toczącą się od wielu lat w kraju i na świecie debatę o potrzebie uzasadnienia potrzeby humanistyki, mógłby się w tym kontekście pokusić o zjadliwą parafrazę aforyzmu Pierre’a Nory: „Mówimy tak dużo o humanistyce, ponieważ tak niewiele jej zostało”. Nie ma, jak się wydaje, takich rozterek po stronie naszych koleżanek i kolegów z nauk eksperymentalnych; nikt tam raczej nie pyta, czy chemia, biologia, fizyka itd., itp. są jeszcze potrzebne. Pojawiają się tam oczywiście niezbywalne dysputy metodologiczne, niekiedy wręcz gwałtowne starcia zwolenników odmiennych koncepcji, jest to jednak coś innego niż pytanie o sam sens uprawiania tych dyscyplin. Trywializmem będzie stwierdzenie, że wynika to w znacznej mierze z faktu, że wiele osiągnięć tych nauk przekłada się bezpośrednio na aplikacje, na przykład w postaci leków i nowych praktyk terapii, co w zwiększonym stopniu obserwowaliśmy podczas pandemii Covid¹⁹. Jest to widoczne dla społeczeństwa,

silnych i elektromagnetycznych. Ostatnie trzy można połączyć w ramach tak zwanej wielkiej teorii unifikacji. Nie jest ona jednak zbyt satysfakcjonująca, ponieważ nie uwzględnia grawitacji. Podstawowa trudność związana z poszukiwaniem teorii łączącej grawitację z innymi siłami polega na tym, że ogólna teoria względności jest teorią klasyczną. To oznacza, że nie uwzględnia kwantowej zasady nieoznaczoności. Z drugiej strony pozostałe teorie cząstkowe są oparte w dużym stopniu na mechanice kwantowej. Dlatego pierwszy krok powinien polegać na powiązaniu ogólnej teorii względności z zasadą nieoznaczoności”; S. Hawking, *Teoria wszystkiego, czyli krótka historia wszechświata*, przeł. M. Lipa, Helion, Gliwice 2022, s. 105-106.

18 Jak dowiaduję się z internetu, spawalnik to specjalista w zakresie spawalnictwa, ale w przeciwieństwie do spawacza „niepraktykujący” – posiada on wiedzę z materiałoznawstwa i technik spawania, którą w czyn wciela spawacz. Jednak doświadczenie praktyczne spawacza może konkurować z wiedzą teoretyczną spawalnika i zwrotnie ją modyfikować.

19 W czasie marnym, w którym jednakże równie mocno ujawniła się potrzeba nauk humanistycznych i społecznych.

które tych szczepionek, leków, terapii potrzebuje, co ułatwia decyzje polityczne w zakresie finansowania, a jednocześnie nasycenie rynku pożądanym produktem gwarantuje zwroty do państwowego budżetu²⁰. Jednak, po pierwsze, nie wszystkie podstawowe nauki ściśle są w sposób tak bezpośredni aplikowalne (wystarczy pomyśleć o matematyce czy fizyce teoretycznej), po drugie zaś – jeśli coś jest słabością po stronie humanistycznej, to często spotykana nieumiejętność przedstawienia podstaw własnego zawodu i wpisania go w szersze spektrum relacji, zarówno w obrębie uniwersytetu, jak i poza murami akademii. Sam z czymś takim mierzyłem się jakieś dwadzieścia lat temu, gdy zaraz po przybyciu na jeden z amerykańskich uniwersytetów, gdzie miałem beztrudno studiować sobie filozofię nauki, najlepiej tak, by nikt mi nie przeszkadzał i się nie wtrącał, usłyszałem od pracowniczki uczelni – i to pracowniczki administracyjnej! – dość bezceremonialne pytanie: Czym się zajmujesz i jaki będzie twój wkład w naukę? Z pewnością przesadny rozmach tego pytania zbił mnie z pantałyku. Być może więc po prostu, zgodnie z wymogami czasów, powinniśmy w trakcie studiów uczęszczać na kursy autoprezentacji i promocji. Jeśli się jednak mamy promować, to raczej przed kimś spoza własnej „bańki”. Dlatego rację ma Ryszard Nycz, pisząc o potrzebie zerwania z izolacjonizmem²¹.

Pozwolę sobie zakończyć ten tekst nieco dłuższym wyimkiem ze Schrödingera. W innej książce, również opartej na wykładach wygłoszonych w parę lat po wydaniu *Czym jest życie?*, rozważa on między innymi nauki przyrodnicze w kontekście pojęcia humanizmu. Minęło już bez mała osiemdziesiąt lat

20 Sygnalizuję na marginesie problem innej natury. Wiele się mianowicie mówi o roli uniwersytetu i akademii, a także tego, jak w ich obrębie ograniczane są wpływy nauk humanistycznych. Jednocześnie podaje się przykłady (np. u Michała Pawła Markowskiego) kolosalnych różnic w finansowaniu najlepszych ośrodków uniwersyteckich za granicą (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych) oraz w Polsce. To wszystko prawda. Tymczasem jednak uniwersytety, nawet te najbardziej zasobne, jak Harvard, już teraz muszą się mierzyć z rywalizacją wielkich koncernów prywatnych, które otwierają własne piony badawcze, a swoimi budżetami są w stanie przebić nawet najbogatsze uczelnie, odsysając też przy okazji ich kadry. Dwa oczywiste przykłady, które się tutaj narzucają, to nauki medyczne i farmaceutyczne oraz technologie cyfrowe. Pojawia się naturalnie pytanie, czy nauka tworzona nie jak kiedyś z poczucia niezaangażowanego poszukiwania prawdy (mocno upraszczam, pamiętając o relacji wiedzy i władzy w ujęciu Foucaulta), ale, wprost przeciwnie, od początku nacelowana na zysk (tu wracam do Nussbaum), jest taką jej formułą, z którą godzić się musimy bezkrytycznie, ponieważ „takie mamy czasy”. Innego przykładu dostarczają Chiny, gdzie takie finansowanie, z którym trudno komukolwiek rywalizować, zapewnił jest przez państwo.

21 R. Nycz, *Kairos. O czasie, który nadchodzi dla studiów literackich w szczególności, a humanistyki w ogólności, oraz o potrzebie humanistyki publicznej*, „Teksty Drugie” 2025, nr 3, s. 25.

i łatwo zauważyć, że pewne rzeczy się zdezaktualizowały: zarówno zaprezentowana krytyczna ocena (nie)przydatności niektórych dziedzin nauki, jak i, co znacznie istotniejsze, przedstawiona tu wizja etosu naukowego, którą Schrödinger widzi w każdej działalności akademickiej i badawczej, zapewne hołdując powoli odchodzącej w przeszłość humboldtowskiej wizji uniwersytetu:

Znaczna część ludzi, w szczególności ci, którzy nie są głęboko zainteresowani nauką, skłonna jest odpowiedzieć na to pytanie [tj. jaka jest wartość nauki – GM], wskazując na praktyczne konsekwencje osiągnięć naukowych w przekształcaniu techniki, przemysłu, inżynierii itp., w istocie w całkowitej zmianie naszego sposobu życia w ciągu mniej niż dwóch stuleci i spodziewaniu się dalszych, nawet szybszych zmian w nadchodzącym czasie.

Niewielu naukowców zgodziłoby się z tą utylitarystyczną oceną swoich wysiłków. Problemy wartości są, oczywiście, najbardziej delikatne; raczej niemożliwe jest przedstawienie bezspornych argumentów. Pozwólcie mi jednak przedstawić trzy główne argumenty, za pomocą których próbowałbym podważyć tę opinię.

Po pierwsze, uważam, że nauki przyrodnicze są bardzo podobne do innych rodzajów wiedzy – lub *Wissenschaft*, by użyć niemieckiego słowa – uprawiane na naszych uniwersytetach w innych ośrodkach rozwoju wiedzy. Pomyślmy o studiach lub badaniach w dziedzinie historii albo języków, filozofii, geografii – albo historii muzyki, malarstwa, rzeźby, architektury – albo archeologii i prehistorii. Nikt nie chciałby wiązać z tą działalnością jako głównego celu, praktycznego polepszenia warunków życia społeczeństwa, chociaż takie polepszenie całkiem często jest ich skutkiem. Nie dostrzegam, aby nauki przyrodnicze miały, z tego punktu widzenia, inną pozycję.

Z drugiej (i to jest mój drugi argument), istnieją nauki przyrodnicze w oczywisty sposób niemające w ogóle praktycznych powiązań z życiem społeczeństwa ludzkiego: astrofizyka, kosmologia i niektóre gałęzie geofizyki. Weźmy na przykład sejsmologię. Dostatecznie wiele wiemy o trzęsieniach ziemi, aby wiedzieć, że mała jest szansa ich przewidywania w celu ostrzegania ludzi, żeby opuszczali swoje domy, tak jak ostrzegamy rybaków przed zbliżającym się sztormem. Wszystko, co sejsmologia potrafi uczynić, to ostrzegać przyszłych osadników o pewnych niebezpiecznych strefach. Te jednak, obawiam się, są w większości znane

ze smutnych doświadczeń historii bez pomocy nauki, często są jednak gęsto zasiedlone, potrzeba żywej gleby jest bowiem silniejsza od strachu.

Po trzecie, uważam za w najwyższym stopniu wątpliwe, czy szczęście rasy ludzkiej zostało zwiększone przez rozwój techniczny i przemysłowy towarzyszący szybko rozwijającym się naukom przyrodniczym. Nie mogę wchodzić tutaj w szczegóły i nie będę mówił o dalszym ciągu – powierzchnia Ziemi staje się zarażona sztuczną promieniotwórczością, z makabrycznymi konsekwencjami dla naszego gatunku, opisanymi przez Aldousa Huxleya w jego bardzo interesującej powieści (*Ape and Essence*). Rozważmy tylko „cudowną redukcję rozmiarów” świata przez fantastyczne nowoczesne środki transportu. Wszystkie odległości zostały zredukowane prawie do zera, gdy mierzy się je nie w milach, lecz w godzinach n a j s z y b s z e g o transportu. Jednak, gdy są mierzone kosztem nawet n a j t ań s z e g o transportu, to podwoiły się lub potroiły w ostatnich dziesięciu czy dwudziestu latach. Rezultat jest taki, że wiele rodzin i grup bliskich przyjaciół zostało rozproszonych po świecie, jak nigdy dotąd. W licznych przypadkach nie są oni dostatecznie zamożni, aby się kiedykolwiek spotkać, w innych osiągają to po strasznych poświęceniach na krótki czas kończący się pożegnaniem łamiącym serca. Czy to tworzy ludzkie szczęście? To jest kilka przykładów, choć temat można by rozwijać godzinami.

Zwróćmy się jednak ku mniej ponurym aspektom działalności człowieka. Można zapytać – na pewno państwo zapytają mnie teraz: Co więc, pana zdaniem, jest wartością nauk przyrodniczych? Odpowiadam: ich zasięg, cel i wartość są takie same jak każdej innej gałęzi ludzkiej wiedzy. Mało tego, żadna z nich z osobna, a tylko zespół ich wszystkich ma w ogóle cel i wartość: jest to spełnienie nakazu bóstwa delfickiego, Γνώθι σεαυτόν, poznaj siebie samego²².

22 E. Schrödinger, *Nauki przyrodnicze i humanistyczne. Fizyka w naszych czasach*, w: tegoż, *Przyroda i Grecy. Nauki przyrodnicze i humanistyczne*, przeł. K. Napiórkowski, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2017, s. 93-95.

Abstract

Grzegorz Marzec

INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES

Reflections of a Welder-Humanist: Very Unkempt Thoughts

The article sketches the relationship between the humanities and the sciences, especially physics, against the backdrop of the proclaimed crisis of the humanities. The author looks for the shared ground of various disciplines using the unifying metaphor of *welding social reality*.

Keywords

humanities, quantum mechanics, crisis of the humanities, welding, phronesis, public engagement